

GAZETA ROBOTNICZA

Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego w zaborze pruskim.

Organ Polskiej Partii Socjalistycznej.

„Gazeta Robotnicza“ wychodzi co środę i sobotę. Zapisana jest na pocztę na rok 1903 pod następującymi znakami: Abtheilung II. t. poln. No. 41 der Zeitungspreisliste.

Na wszystkich pocztach w Niemczech kwartal. 1,35 m.
U kolporterów kwartalnie 1,50 m.

Adres redakcyi i ekspedycyi:
Katowice, ulica Beate No. 46.

Z ekspedycyi pod opaską 1,65 m.
Za granicą „ „ 2,40 m.

==== Cena ogłoszeń od wiersza trzykolumnowego drobnego druku 20 fenigów. =====

Robotnicy! Rozpowszechniajcie „Gazetę Robotniczą“.

Jeszcze czas zapisać „Gazetę Robotniczą“ na luty i marzec.

Prenumerata za 2 miesiące wynosi
na wszystkich pocztach w Niemczech 0,90 m.
u kolporterów 1,00 m.
z ekspedycyi pod opaską 1,10 m.

WYDAWNICTWO.

W ROCZNICĘ.

Na szubienice poszli z siłą wiarą
W zwycięstwo sprawy, której nieśli życie,
W to, że obudzą swojej krwi ofiarą
W tysiącznych masach żywsze serca bicie,
Że nie gonili za ludzłą marą,
Lecz umierają w wolności przedświecie, —
Na szubienice poszli wolni trwogi,
Nie drżeli podczas tej ostatniej życia drogi.

Na cytadeli stoku są ich groby.
Oddziela lud nasz od nich przemoc dzika,
Porasta chwast to miejsce; bez ozdoby,
Bez wieńców leżą tam i bez pomnika.
Lecz przemoc z sere nie wydrze nam żaloby,
Co lud roboczy polski wskroś przenika
I wciąż do myśli budzi go i czynu
I starczy bohaterom tym za liść wawrzynu.

Mściciele wstają! Wstają miliony
Na bój przez owych męczenników wszczęty.
Już rozbrzmiewają w całej Polsce dzwony,
Zwołują lud roboczy pod znak święty,
Pod wielki, dumny sztandar nasz czerwony
Nad łez i mogił ziemią rozwinięty.
Do walki wiedzie on tę rzeszę całą —
Z milionów piersi pieśń brzmi męczennikom
[chwała].
Emil H.

W rocznicę męczeństwa.

Wczesnym rankiem 28 stycznia 1886 roku na stokach cytadeli warszawskiej, tuż pod oknami współtowarzyszy i współwięźniów, powieszono czterech szermierzy sprawy socjalistycznej. Oto nazwiska straconych: Stanisław Kunicki, Piotr Bardowski, Michał Ossowski i Jan Pietrusiński. Z nich pierwsi dwaj należeli do inteligencji, dwaj drudzy — to robotnicy.

Mężnie i z godnością ponieśli śmierć swą męczeńską ci niezmordowani i niezłomni, a dzień ten krwawy „stał się świętem żaloby i nadziei dla całego proletariatu polskiego.“

Akt stracenia tych czterech ofiar despotycznego caratu był właściwie wykonaniem jednej części okrutnego wyroku, jaki zapadł 16 lat

temu w wielkim procesie socjalistów polskich w Królestwie.

Latem 1884 roku żandarmerya warszawska natrafiła na trop bohaterskiej rewolucyjnej organizacji „Proletaryat“, poczem aresztowano przeszło 200 osób. Z tych 29 oddano pod sąd wojenny w Warszawie. Zapadły tam wyrok skazał: czterech oskarżonych na szubienicę, dwóch na katorgę po 20 lat, pięciu po 16 lat, jednego na 15 letnią katorgę, dwóch po 14 lat, czterech po 13 lat, dwóch po 12 lat, trzech po 10 lat, jednego na 8 lat katorgi, jednego na 6 lat i wreszcie dwóch na zesłanie do Syberyi.

Okrutny ten wyrok pozbawił młodą naszą organizację najlepszych sił i w niezwykle potężnym stopniu przyczynił się do osłabienia na pewien czas całego ruchu robotniczego.

Jednakże posiew idei socjalistycznych, dokonany przez pierwszych bojowników naszej sprawy, trafił na grunt tak podatny, zresztą ich prace przygotowawcze, uświadamiające i organizacyjne, objęły tak szerokie okręgi ludności robotniczej, że już po kilku latach ruch socjalistyczny obudził się z nową siłą i stopniowo, pomimo opłakanych warunków politycznych doszedł do takich rozmiarów, że śmiało mierzył się może z ruchem robotników europejskich.

Teraz, gdy socjalizm polski pod swoim czerwonym sztandarem wyzwolenia skupia liczne tysiące i dziesiątki tysięcy ludu pracującego na obszarze wszystkich ziem polskich, warto się przyjrzeć bohaterskiej pracy pierwszych naszych mistrzów, którzy we wszystkich trzech zaborach przynosili ludowi dobrą nowinę, zagrzewając go do walki z kapitalizmem w imię lepszego przyszłości.

Po stłumieniu przez rząd moskiewski ostatniego powstania 1863 roku, nastąpił w zaborze rosyjskim czas okropnej niewoli politycznej. Społeczeństwo, pozbawione najszlachetniejszych swoich synów, którzy albo wyginęli w powstaniu, albo zostali zesłani na Sybir, albo też musieli uciekać na obczyznę, zapadło w jakiś stan odrętwienia i strachu. Nie dość, że nie śmiano oburzać się na ucisk i samowolę, uprawiane przez zwycięski carat, ale dla usprawiedliwienia swego strachu i dla okłamania podрастающего pokolenia, które dawnych wielkich walk narodu nie znało, poczęto pluć na tradycję rewolucyjną i nauczać, że jedynym zadaniem Polaków jest lojalność względem rządów zaborczych i praca organiczna w celu wzbogacenia kraju.

Układ stosunków społecznych po ostatnim powstaniu też znacznie się zmienił. Uwłaszczenie chłopów i równouprawnienia żydów, dwie korzyści jakie przyniosło powstanie, sprawiły, że handel i przemysł miejski poczęły się rozwijać w nowoczesnym znaczeniu tego słowa. Jeżeli do tego dodamy ściśle zespolenie państwowe Królestwa z Rosją, skutkiem czego rynki wschodnie stanęły otworem dla przemysłu polskiego, to zrozumiemy, że kapitalizacja gospodarki społecznej w Polsce naraz znalazła wszystkie przyjazne dla siebie warunki.

I rzeczywiście, szlachta i burżuazja polska, której program polityczny stopniowo zaczął się ograniczać do strachu i do służalczej lojalności względem najazdu, z energią rzuciły się do zakładania wielkich fabryk, wielkich magazynów

handlowych i wielkich gospodarstw rolnych, opartych już nie na pracy pańszczyźnianej, lecz na pracy najemników, jak przemysł miejski. To się nazywało pracą organiczną. Ale ta praca organiczna, która była właściwie krzewieniem kapitalizmu, opartego na wyzysku pracy najemników, miała też swoją odwrotną stronę. Po raz pierwszy w Polsce powołany został do życia zrzeszony w wielkich zakładach przemysłowych i w wielkich miastach proletaryat, nie posiadający nic, prócz rąk do pracy.

Nic więc dziwnego, że z taką zmianą stosunków społecznych musiał wtargnąć do Polski socjalizm, któryby zorganizował masy robotnicze do walki z kapitalizmem, do walki z burżuazją.

Zaczątki ruchu socjalistycznego w Królestwie Polskiem datują mniej więcej od r. 1877. Jak to zwykle bywa, pierwszymi socjalistami była u nas młodzież akademicka, szlacheckiego lub burżuazyjnego pochodzenia, która całą duszą przeszła na stronę klasy pracującej. Najwybitniejsi z tych pierwszych działaczy byli Ludwik Waryński i Stanisław Mendelson.

Głównym ich zadaniem było otworzenie oczu robotnikom na istniejące w społeczeństwie antagonizmy klasowe, na rolę historyczną proletariatu, na wadliwość kapitalistycznego ustroju i jaknajszersze popularyzowanie ogólnych zasad i ideałów socjalistycznych. Praktyczną robotę, np. strajki na razie usuwano na drugi plan.

Wkrótce jednak, dzięki wysokiemu poziomowi kulturalnemu warszawskich robotników i dzięki żywym tradycjom rewolucyjnym, teoretyczny ruch socjalistyczny tak się rozrósł, że przywódcy musieli pomyśleć o pracy codziennej, o walce ekonomicznej. Organizowano więc „kasy oporu“, wtrącano się do zajęć między pracodawcami a robotnikami, inicjowano lub podtrzymywano strajki itd.

Myślano o organizacji zawodowej na wzór europejskich, ale już w 1878 nastąpiły aresztowania, które przekonały naszych działaczy, że pod caratem działalność socjalistyczna musi być nieco inna. Wtedy pomyślano o stworzeniu literatury agitacyjnej. Waryński w tym celu pojechał za granicę, i w przeciągu jednego roku wydano i przemycono do Warszawy cały szereg broszur socjalistycznych. W tym samym czasie wypracowano pierwszy program socjalistyczny u nas.

Wkrótce pomyślano o innych zaborach. Wybitniejsi działacze rozpoczęli agitację w Galicji. W 1879 r. społeczeństwo galicyjskie było zaalarmowane pierwszym procesem socjalistycznym, który skończył się jednak uniewinnieniem oskarżonych i świetnym zwycięstwem Waryńskiego nad prokuratorem.

W celu skuteczniejszego szerzenia hasła socjalistycznych zostało założone pismo: „Równość“, które wkrótce ustąpiło miejsca „Przedświtom“ londyńskiemu.

Redaktorowie tego pisma zwrócili uwagę na Poznańskie i pomimo, że tam natrafili na duży opór ze strony klerykalizmu ludności, udało im się jednakże stworzyć pierwszą kółka socjalistów. W 1881 roku wytoczono proces w Poznaniu Mendelsonowi, Truszkowskiemu i Janowskiemu. Skazano ich na długoletnie więzienia.

Tymczasem Waryński skierował główną swoją uwagę na Warszawę. Dwukrotnie już procesy polityczne i okrutne kary, jakie spadały na socjalistów warszawskich, wzbogaciły doświadczenie towarzyszy, wskazując im jakie formy powinna przyjąć organizacja konspiracyjno socjalistyczna pod caratem.

W ten sposób powstała wspaniała urządzona machina partyjna, opierająca się na kółkach, sekcyach, lokalnych komitetach i centralnym Komitecie robotniczym. Nastąpiło więc zorganizowanie się naszych socjalistów w partję, która otrzymała nazwę „Proletaryat“.

W 1882 roku ukazał się „Manifest komitetu robotniczego socjalno-rewolucyjnej partji „Proletaryat“. Odtąd rozpoczyna się energiczna działalność pierwszej naszej partji socjalistycznej. Zwracała ona główną uwagę na walkę ekonomiczną proletaryatu z burżuazją, z najazdem zaś walczyła tylko jako z rządem despotycznym. Dążenia patryotyczne partja „Proletaryat“ zwalczała jako burżuazyjne. Stanowisko takie jest na owe czasy zrozumiałe, bo wtedy patryotyzmem klasy posiadającej nazywały zupełnie zręcznie się hasła niepodległości i płwanie na tradycje rewolucyjne. Z takim patryotyzmem prawdziwie rewolucyjna partja nie wspólnego mieć nie mogła, co więcej najenergiczniej musiała go zwalczać. Że jednak działalność partji „Proletaryat“ ściśle związana była z interesami narodowymi Polski, tego najlepszym dowodem, że działalność ta nie ograniczała się do jednego zaboru rosyjskiego, lecz że przeciwnie obejmowała wszystkie zabory, a wreszcie i to, że wszyscy najwybitniejsi „Proletaryatcy“ później w zupełności zaaprobowali program P. P. S.

Po ukonstytuowaniu się, partja „Proletaryat“ wnet rozpoczyna energiczną działalność praktyczną. W lutym 1883 r. oberpolicmajster warszawski wydał rozporządzenie, na mocy którego robotnicy miały podlegać oględzinom lekarskim na równi z prostytutkami.

Na to „Proletaryat“ wydał odezwę i rozwinął agitację, skutkiem czego robotnicy przybrali taką rewolucyjną postawę, że wylękniony rząd cofnął swoje dzikie rozporządzenie.

To świetne zwycięstwo ogromnie wpłynęło na popularność tajnej organizacji socjalistycznej. Robotnicy nauczyli się spoglądać na nią, jako na istotne swoje przedstawicielstwo.

Partja wzrasta w siły. Z rosyjskich uniwersytetów przybywają do kraju studenci-polacy, którzy w Rosji należeli do rewolucyjno-socjalistycznych spisków „Narodnej Woli“. Najwybitniejszy z nich był Kunicki, który należał do komitetu wykonawczego „Narodnej Woli“.

Dzięki nowym siłom ruch przedostaje się na prowincję. Tworzą się komitety robotnicze

w Łodzi, Zgierzu, Białymstoku itd. W tajnej drukarni odbija się tysiące odezw. Wreszcie powstaje tajne pismo „Proletaryat“, którego pierwszy numer wyszedł 15 września 1883 r.

Za wpływem Kunickiego „Proletaryat“ zawiera umowę z „Narodną Wolą“ w celu skutecznego obalenia caratu. Jako jeden z najważniejszych środków walki z caratem uznany został terror polityczny, wyrażający się w zamachach na przedstawicieli rządu.

Tu jednak musimy zrobić uwagę, że o ile w Rosji, gdzie za bohaterskim spiskiem narodowców nie stały uświadomione masy robotnicze, terror taki był niezbędnym, to u nas pozostał on prawie jedynie na papierze, jeżeli nie liczyć pomocy, okazywanej w zamachach przez „Proletaryat“ samej „Narodnej Woli“. Dwa zamachy dokonane skutecznie na zdrajcach Skrzypczyńskim i Helszerze i trzeci zamach nieudany powinny być raczej traktowane jako samoobrona. Samoobroną też było użycie broni przeciwko szpiclom i żandarmom przy aresztowaniu Janowicza, Dębskiego i Sławińskiego. Jedynie dzięki zbrojnemu oporowi dwóm ostatnim udało się zbiedz.

Aż do samego wykrycia organizacji, rozwijała ona działalność nad wyraz bohaterską, pełną poświęcenia i wprost podziwu godnego wytrwania. Nie było takich przeszkód, których by ci dzielni bojownicy naszej idei nie zwalczyli, nie było takich niebezpieczeństw, na które by się nie narażali z gotowością. A wszystko to czynili w imię wyzwolenia ludu, w imię tryumfu sprawiedliwości.

Cześć więc bohaterom i męczennikom!

Cześć naszym mistrzom! J.

Przegląd polityczny.

Komedia się skończyła. Hrabia Ballestrem, dopuściwszy się bezprawnego zgwałcenia swobody słowa w parlamencie, dokonanej na osobie tow. posła Vollmara, rzekł się honorowego urzędu przewodniczenia parlamentowi. Pretekstem miała być krytyka jego postępowania w centralnym organie junkrów pruskich. Dość, że pan hrabia honorowy urząd złożył. Teraz rozpoczęła się komedia.

Stronnictwa większości parlamentarnej, której pan hrabia przed świętami okazał tak wielkie przysługi przy przebicowaniu taryfy głodowej, wysłały doń swych przedstawicieli, zapewniając o swem bezgranicznem zaufaniu. Pan hrabia udawał niewzruszonego. Gazety stronnictwa większości smuciły się.

Odwiędził pana hrabiego i kanclerz Bülow, zapewniając również o zaufaniu rządu.

Pan hrabia jeszcze się wahał. Aż wreszcie cesarz Wilhelm II, obdarzył wielkim zaszczytem hrabiego: mianował go dziedzicznym

członkiem pruskiej izby panów, tego największego siedliska wsteczności pruskiego.

Aż nadto miał teraz pan hrabia dowodów zaufania lichwiarzy i nadlichwiarzy — zmieknął.

Tymczasem na czwartek ściągnięto do parlamentu posłów. Stronnictwa większości postawiły kandydaturę hr. Ballestrema na prezydenta i przeprowadziły ją większością głosów.

Pan hrabia urząd przyjął... komedia się skończyła.

Błazny polityczne dały światu bezpłatne widowisko.

Znaczna suma pieniędzy, zamieszczona i uchwalona w tegorocznym budżecie pruskim na dodatki dla nauczycieli szkół ludowych w Ks. Poznańskim i Prusach zachodnich, wzbudziła apetyt i u nauczycieli na Górnym Śląsku. Nauczyciele górnośląscy uprawiają w szkołach na Górnym Śląsku tak samo gorliwie germanizację diatwy polskiej, jak i ich kole-dzy poznańscy i zachodnio-pruscy, nie chcą też być gorzej traktowani od nich. Aby i im spadł kasek z funduszków antypolskich, wysłali do sejmiku pruskiego petycję, aby im także przyznano dodatki do pensji. Ojcowski rząd pruski, dbały, aby maszyną germanizacyjną dobrze działała, naturalnie do życzenia tego się przychylił. Za pieniądze, opłacane rządowi pruskiemu przez lud polski na Śląsku w formie podatków, będzie się ten lud jeszcze zjadł germanizować, niż obecnie. Płacić podatki lud musi, gdy zaś chce korzystać z praw konstytucyjnych, odbiera mu się je bezprawnie. Z rządem takim i całym systemem germanizacyjnym trzeba do upadłego walczyć, nie dając się jednak przy tem awiesć rozmaitym szarlatanom politycznym, który z racji własni narodowościowej wyzyskują lud, odwołując go od walki klasowej.

Anglia. Wyrok śmierci na pułkownika Lyncha, za udział w wojnie południowo-afrykańskiej po stronie burów, pod naciskiem opinii publicznej, oburzonej na taki barbarzyński wyrok, został cofnięty. Lynchowi karę śmierci zamieniono na dożytnie więzienie.

Upaństwowienie kopalń węgla w Ameryce. W kongresie amerykańskim, (tj. izbie posłów) przewodniczący komisji dla spraw prawnych przedłożył wniosek, wzywający miysę dla spraw prawnych do zbadania, czy rządowi Stanów Zjednoczonych przysługuje prawo wywłaszczenia kopalń węgla? W razie przyjęcia tego wniosku, wnioskodawca zamierza natychmiast przedłożyć kongresowi projekt wywłaszczenia kopalń tj. przejęcia ich, po zapłaceniu obecnym prywatnym przedsiębiorcom lub związkom przedsiębiorców pewnej sumy pieniędzy, na własność państwową.

Ruch robotniczy w Kanadzie rozwija się od kilku lat nader szybko. W tym pomysłnym rozwoju obok partji socjalistycznej,

Pie kł o.

IV.

Papierowy dyabeł.

Nad całą okolicą była rozpięta, ruda luna, w powietrzu grała basowa nuta maszyn, wysmukłe kominy rozwijały powoli czarne bandery dymu. Szeroką drogą toczyły się tłumy jak szara rzeka, która na skraj do walcowni i kopalni tworzyła widły.

Zaświstały przeciągle sygnały parowe, tłumy, karne jak armia, znikły w dziedzińcach, opustoszała droga, basowa nuta maszyn grała coraz donośniej a czarne bandery dymu wyciągnęły się nad okolicą.

Na drodze zuturkotał powóz. Konie biegły szybko. Powóz był szeroki, siedziało w nim czterech ludzi, na koźle obok stangreta piąty. Wszyscy bacznie patrzeli dokoła, chociaż starali się głów nie odwracać. Siedzący w powozie podtrzymywali sporą walizę, nogi zaś opierali na skórzanych workach. Jechali szybko, w milczeniu.

Powóz zatrzymał się przed niskim domem, z którego w tejsze chwili wybiegło kilku stróżów z latarniami. Znieśli oni walizę i worki skórzane, policzono je, nie brakowało ani jednego. Weszli do sieni, następnie do dużego pokoju, przedzielonego baryerką. Sędziwy, ale krzepki jeszcze starzec, który wśród wszystkich najwięcej zdradzał spokoju i pewności, wyda-

wał krótkie rozkazy; otworzono żelazne drzwi od ciemnej alkowy, wniesiono tam walizę i worki, starzec drzwi żelazne uważnie zamknął, potem siadł przy stole i obracając szklane oczy w kierunku żelaznych drzwi, rzekł z uśmiechem:

— No, już tam zamknąłem tego dyabła!

Obecni roześmiali się chórem, życzyli mu dobrej nocy i wyszli.

Starzec zamyślił się, podparł brodę na rękę i szeptał:

— Póty spokoju, póki on tam zamknięty, ten szatan, ten kusiciel, nim wypuszcę go pomiędzy ludzi...

Ziewnął, wstał, raz jeszcze odebrał żelazne drzwi i wyszedł. Jeden ze stróżów odprowadził go do domu. Starzec po drodze mówił:

— Prawda Karolu, jak tam dziś idzie robota w walcowni? Aż dudni!

— Prawda, proszę wielmożnego pana kasyera — odrzekł stróż, kłaniając się czapką.

— A jutro to będzie całkiem inaczej? — ciągnął dalej kasyer.

— Ho, ho! — zaśmiał się stróż i machnął ręką.

Nazajutrz odbywała się wypłata. Kasyer przez cały dzień liczył i liczył.

Tłumy stały przed kasą.

On spokojnie acz z pośpiechem wyliczał pieniądze, spoglądając z za okularów swym szklanym wzrokiem, w którym wprawdzie nie

było nieufności, ale za to jakaś zimna ostrożność.

Liczył cały dzień; już zmierzch zapadał, a on liczył i liczył.

W czasie tego basowa nuta maszyn grała za oknami.

Ale powoli wmięzały się w nią inne tony. Słychać było jakąś śpiewkę, to wrzask, to znowu gromadne wywodzenie.

Tuż pod oknami kilka męskich, ochrypłych głosów śpiewało:

Francyo, Francyo, ty nieszczasny landzie!

Niejedna panianka na cie płakać bandziel

Hu! Ha, ha, ha! —

Kilka razy dał się słyszeć krzyk przeraźliwy: ratujcie! —

Przerywano wypłatę, wybiegano przed sień popatrzeć, co się tam dzieje. Ale już było pusto i głucho. I znowu po jakimś czasie wrzaski pijane, krzyki, śpiewy i wołania o pomoc.

Przed kasyerem topniała gromadka, aż nareszcie on sam został przed pustą kasą wraz ze swoim pomocnikiem.

Za plecami kasyera stały otworem wielkie drzwi żelazne do kasy, paliła się tam na stole świeczka.

Obaj znużeni całodzienną pracą milczeli paląc cygara.

Za oknami wrzaski i hałasy wzrosły.

Starzec rzekł ironicznie:

której główny organ liczy kilkanaście tysięcy abonentów, biorą udział i związki zawodowe; trzy lata temu liczyły one zaledwie 15000 członków, obecnie zaś liczą około sto tysięcy.

Z kraju i z za kordonu.

W procesie toruńskim, przeciwko kilkunastu gimnazystom polskim o uależenie do tajnych towarzystw młodzieży, w których uczono się języka polskiego, skazano pomiędzy innymi p. Wyczyńskiego na trzy tygodnie więzienia. W obrębie państwa niemieckiego nie pozwolono mu nigdzie składać egzaminu dojrzałości, to też zmuszonym był wyjechać w tym celu do Lwowa. Ztąd p. Wyczyński pisał do władzy wojskowej w Kwidzynie, w Prach zachodnich, o udzielenie mu uprawnienia do jednorocznej służby wojskowej, do czego się też przychyłono. W lipcu z r. stawił się p. Wyczyński dobrowolnie do odsiedzenia 3-tygodniowej kary więziennej. Przy wyjściu z więzienia aresztowano go i zaciągnięto do wojska jako zwyczajnego żołnierza na dwa lata.

Wtedy zaraz bratni nasz organ, berliński „Vorwärts“, rozpiął się w obszernym artykule, że postępowanie podobne jest zupełnie bezprawne, gdyż sprzeciwia się wyraźnemu brzmieniu przepisów poborowych. Ojciec p. Wyczyńskiego wytoczył skargę przeciwko urzędnikowi, który dokonał aresztowania; narazie prokurator odrzucił skargę, lecz wreszcie sąd nadziemski w Kwidzynie orzekł, że aresztowanie było bezprawne, ale że urzędnik nie był świadomy bezprawności swego postępowania.

Niechajby tak postąpiła osoba prywatna, a wnet sprawiedliwość wsadziła by go do więzienia. Dla urzędników sądy pruskie dziwnie są względne. Pana Wyczyńskiego dotychczas trzymają w wojsku, jako prostego żołnierza.

Cała sprawa oprze się o parlament.

Szlachta w Poznańskim. Znów charakterystyczny obrazek z życia szlacheckiego na „ojczystym zagonie“. Niedawno przedostała się bycia do prasy wiadomość, iż obszarnik Taczanowski zamierza swe dobra Choryń i Jerkę sprzedać komisji kolonizacyjnej. Taczanowski przeczyl tym pogłoskom „z oburzeniem“; dziś wpływają one ponownie i to... w organach szlacheckich: „Kuryerze“ i „Dzienniku poznańskim“.

W parlamencie oświadczać się za lichwą celną, a w kraju frymarzyć ziemią — oto, co po zmurszałej kaście spodziewać się można. Zresztą to nie wszystko: „Dziennik poznański“ dorzuca do tej wiadomości jeszcze inną o „przeklętym hazardzie“, który „znów sprowadził nowe ofiary nie tylko z mienia, ale i z wstydu.“ Mówi się — ciągnie dalej — o przegranych sumach, pojedynkach, sądach, prokuratorach...

— Już wypuściłem go pomiędzy ludzi! O, jak on tam hula!

W tej chwili dał się słyszeć krzyk nieludzki. Pomocnik wybiegł. Powrócił błądy i oznajmił, że opodal przy drodze leży trup, odarty, nóż w gardle...

Starzec zmięszał się, milczał, po chwili zaś wskazując palcem przez plecy ku alkowie, gdzie dogorywała świeczka, rzekł głosem przyciszonym, nroczytym:

— To on wszystkiemu winien... on... ten szatan papierowy... a my go stąd wypuszczamy, aby czynił piekło na ziemi... Przeto my jesteśmy sługami szatana!

Zamyślił się i rzekł po chwili:

— Czy sądzisz pan, że będzie kiedy inaczej na ziemi?

Pomocnik wzruszył ramionami, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Starzec wyprostował się, podniósł głowę i rzekł silnym głosem:

— Będzie! Musi być! — a uderzając się kilkakrotnie po sercu, dodał: — Tu mi mówi, że będzie, tylko... tylko, panie pomocniku prześtańmy być sługami jego, a rzućmy go w ogień razem z jego porządkami!

Za oknem zawył wiatr jakimś chichotem. Starzec ubrał się machinalnie, włożył czapkę na głowę i jeszcze w drzwiach odezwał się:

— Człowiek stworzył to piekło, przeto i człowiek musi mu koniec położyć!

N.

K o n i e c .

Ha, cła zbożowe podreperują fortunki, czemuż na ich konto nie używać...

Tymczasem robotnik polski, przy przesileniu w przemyśle, ostrej zimie, przymiera z głodem...

Bajki, powiada „Dziennik poznański“. Wszak nie tak dawno udowadniał ten szlachecki organ bez cienia wstydu, iż robotnicy są najszczęśliwszą warstwą społeczeństwa — stokroć szczęśliwsza od obszarników.

Chyba na jednym punkcie: pojedynków o szulerkę nie miewają.

I taka to szlachta chce ludowi polskiemu przewodniczyć!

Igraszka z życiem robotnika. O lekkomyślne spowodowanie śmierci robotnika stawali przed izbą karną w Raciborzu właściciel dóbr Gottlieb Giese, posiadający kilka cegieł w powiecie rybnickim, oraz majster jego Jan Schajer. W cegielniach Giesego są nieszczęśliwe wypadki na porządku dziennym. Dwa razy już został Giese ukarany za lekkomyślne spowodowanie śmierci robotników, raz trzema a drugi raz czterema miesiącami więzienia. To jednakowoż nie spowodowało go do większej oględności wobec robotników. W październiku roku zeszłego poniósł znowu robotnik Feiser śmierć z powodu lekkomyślności obu oskarżonych, a sąd uznając ich winnymi, skazał Giesego na 8 miesięcy, a Schajera na 3 miesiące więzienia. Tak łagodnie karają zbrodniczą niesumienność przedsiębiorców pruskie sądy.

Korespondencye.

Opalenica. Ja, jako socjalista, czuję się obowiązany zdiebać przy wszelkiej sposobności łuskę obludy i podłości z wrogów polskiej klasy robotniczej, z tych wszystkich, co po faryzeuszowsku prawią o sobie, że są prawdziwymi katolikami i polakami, a pod szatą katolicko-polską ukrywają nie lepsze pazury od pazurów niemieckich wyzyskiwaczy, na których starają się szczuć nas, biednych robotników polskich, by sam mogli wygodnie ssać naszą krew. To też muszę wam podać do wiadomości, bracia robotnicy, wypadek, jaki zaszedł w ostatnich dniach w Opalenicy.

Jest tutaj pewien robotnik, nasz towarzysz głodu i nędzy, którego spotkało nieszczęście w miejscowej cukrowni. Pobiera on za to, że stał się ofiarą wyzysku kapitalistycznego, marną zapomogę 4 m. 20 f. tygodniowo. Każdy, kto umie jeszcze czuć po ludzku, zrozumie, jak nędznym musi być życie robotnika, który za 60 f., dzienne musi wyżywić siebie, a oprócz tego chorą żonę i kilkoro dzieci, no i opłacić jeszcze komorne. Kartofle i suchy chleb, o okrasie jakiegokolwiek ani nawet myśleć, muszą być w takich warunkach powszednią strawą. Ze zaś nie można się ciągle opychać jeno kartoflami, to też nasz biedny robotnik, gdyż nie stać go na mięso, posłał przed paru dniami swego chłopca po dwa opiekane śledzie za 15 fenigów. Lecz i tej rozkoszy, na którą pies by nie spojrział, ma sobie robotnik odmawiać, jak orzekli nasi prawdziwi katolicy i polacy. Bo i cóż się stało?

Gdy chłopiec zażądał owych nędznych śledzi, zrobiono zaraz z igły widły, poczęto zaraz trąbić, że nasz towarzysz głodu zajada wędliny i spija koniaki i że powinno mu się odebrać zapomogę. Pośpieszono też wnet do naszego „najserdeczniejszego przyjaciela“, aby się ten postarał, by nieszczęśliwemu robotnikowi odjęto nędzne ochlap owe 4 m. 20 f.

Tak oto podle postępują tutejsi prawdziwi katolicy i polacy! Prawdziwi to judasze! Gdy robotnik stera swe zdrowie na usługach kapitału, to ci, na których pracował, mają psi obowiązki dawać nie jakąś tak marną zapomogę, lecz tyle, by człowiek mógł po ludzku żyć, że zaś tego nie robią, to my, robotnicy, sami sobie jesteśmy winni. Wara zaś wszystkim od tego, jak robotnik swymi pieniędzmi rozporządza.

Bracia kochani, robotnicy! czy długo tak pozwolicie, aby wami pierwszy lepszy pasibrzuch pomiatał? czy chcecie nadal znosić poniżenie? Czy rzeczywiście macie być tem juczem bydlęciem dla waszych ciemięzców? Nie, zapewne nie! Ludźmi jesteście i to ludźmi, na których świat cały się opiera, bo bez rąk waszych musiałby ten świat cały marnie zginąć! Bez was nic by

nie było na świecie, bez was nie mieliby wasi ciemiężyciele nawet wody. Więc powinniście z całą godnością wystąpić przeciw ohydzie waszego położenia i poniewierania wami i łączyć się — łączyć się we wasze własne organizacje socjalistyczne.

Gdy nadal jeszcze pójdziecie luzem, to was, co wszystko wytwarzacie na świecie, spotkać może i też spotka ten sam los, jak waszego współtowarzysza pracy, że na wasze stare lata tak samo drwić będą z was katy wasze, drwić jedynie z głupoty waszej — bo pracujecie, a nie umiecie korzystać z owoców waszej pracy! Pamiętajcie: w łączności nasza siła i zbawienie. Nikt was nie zbawi, jeśli sami o sobie nie pomyślicie. Serdeczny.

Opalenica. W tutetszej cukrowni z powodu uroczystości urodzin cesarza, co to tak pięknie się wyraził w Essen i we Wrocławiu o robotnikach-socjalistach, mieliśmy święto, czyli że w dniu tym zakazano nam pracować. Ma się rozumieć, że dzień ten ze zarobków najprawdopodobniej będzie nam potracony. Kiedy już panowie patryoci nie mogą się obchodzić bez fet narodowych, niechaj je sobie urządzają, lecz niech to czynią własnym kosztem, nie zaś kosztem, ludu pracującego.

My robotnicy poznaliśmy, że kopający ogarek nie jest życiodajnym światłem, my chcemy chleba i pracy, a świętować to już będziemy później dobrowolnie, w nasze własne święto, święto robotników całego świata. Poznaliśmy się, że inne święta święcić, oprócz własnego, nie przystoi robotnikom, to też żaden robotnik uświadomiony nie iluminował w tym roku, w dniu urodzin cesarskich. Ale nasi prawdziwi polacy, ci się dzielnie spisali — z okien aż luna biła. Wierni patryoci polscy! Lizać stopy pańskie — to oni potrafią. Jeden z cukrowni.

Brema. W niedzielę 11 stycznia odbyło się tutaj publicz e polskie zgromadzenie ludowe, na ktorem delegaci na ostatni zjazd P.P.S. zdali sprawozdanie z obrad i uchwał zjazdowych. W imieniu delegatów przemawiał tow. Masłowski. Ponieważ większa część sprawozdania ogłoszoną już była w tym czasie w „Gaz. Rob.“, to też sprawozdawca ograniczył się do scharakteryzowania w krótkich, lecz treściwych słowach obrad odbytego zjazdu, wyświetlając główne punkta. Zgoda pomiędzy polską a niemiecką organizacją musiała raz przecie nastąpić, chociaż może nie na takich warunkach, jak tego życzyli sobie towarzysze bremeńscy, lecz podporządkowując się uchwałom większości, powinniśmy się starać w myśl powyższych uchwał pracować. „Gaz. Rob.“ pozostaje nadal organem P.P.S., a wszelkie inne druki partyjne w polskim języku podlegają odtąd kontroli partyi. Wnioski z Bremy i innych miejscowości przez powyższe dwa punkta same przez się upadły. Warcholstwo niektórych wrogów nam jednostek nie może mieć teraz racji bytu, my zaś z dwójoną energią, biorąc się do pracy nad uświadomieniem i organizowaniem naszych braci, najlepiej wypełnimy uchwały zjazdu, a stwarzając silny polski ruch robotniczy, wykażemy swą samodzielność.

Nad sprawozdaniem wywiązała się obszerna i rzeczowa dyskusja. Tow. Urbanowicz zaznacza, że zarząd P.P.S. powinien być przed wspólną konferencyą w październiku z. r. poinformować się ze wszystkimi organizacjami, a w dzielilibyśmy zdanie i myśl ogółu naszych towarzyszy, bo jeżeli zarząd zwrócił się do organizacji w kraju, nie było to wystarczającym. Na ogólnem zjeździe partyjnym będziemy zawsze mniejszością, apelacja do niego, w razie znowu jakiego warcholstwa niektórych jednostek, nie może nam przynieść korzyści.

Obywatel Papka z towarzystwa katolickiego „Jedność“ podnosi, że polacy winni się łączyć w jakiegokolwiek towarzystwa, nawet i wrogie socjalizmowi; socjaliści nie powinni występować przeciwko nim, wtenczas łatwiej można będzie uświadomić robotnika polskiego politycznie, trzeba się najprzód starać o rozbudzenie świadomości narodowej, a przez nią iść do walki ekonomicznej, a prędzej socjaliści zyskają sobie zwolenników.

Błądność podobnego pojmowania emancypacji klasy robotniczej wyświetlają tow. Skrzydlewski i inni. Praca nasza nad wciąganiem robotnika polskiego w szeregi socjalistyczne ma to do

siebie, że w parze z uświadomieniem społecznym postępuje i uświadomienie narodowe.

W końcu została przyjęta jednogłośnie następująca rezolucja tow. Urbanowskiego:

„Robotnicy polscy, zebrani w Bremie na sali p. Wadewitza, dnia 11 stycznia 1903, przyjmując uchwały VII zjazdu P. P. S. w zaborze pruskim, w myśl takowych pracować będą. Zebrani, stojąc na stanowisku międzynarodowego socjalizmu, oświadczają, że dążyć będą do jak najprędzszego urzeczywistnienia socjalizmu na zasadach jednak bezwarunkowego równouprawnienia, tak jednostek jak i społeczeństw, zastrzegając, że od praw tych nigdy nie odstąpią. Robotnicy polscy w Bremie wyrażają nadzieję, że odtąd socjalno-demokratyczna partya niemiecka dążyć będzie z socjalistami polskimi ręką w rękę, przyjmując uchwały zjazdu P. P. S., do zniesienia dzisiejszego ustroju wyzysku i przemocy. Zgromadzeni robotnicy w Bremie ślą uznanie towarzyszom prześladowanym za sprawę proletariatu polskiego na Śląsku, protestując energicznie przeciwko dzisiejszemu systemowi rządowemu, gnębącemu wszelki ruch robotniczy i wszelkie przejawy postępowe, gwałcąc prawa tak jednostek, jak i całego społeczeństwa polskiego, prawa, zagwarantowane konstytucją pruską.“

Trzykrotnym okrzykiem: niech żyje międzynarodowy socjalizm, niech żyje P. P. S. zgromadzenie zamknięto.

Urbanowski, sekretarz.

Oberhausen-Altstaden. W niedzielę 18 stycznia odbył się w Altstaden wiec polski zwołany przez tzw. Związek Polaków. Na wiec przybyło przeszło 100 osób. Zagaił go i otworzył członek Związku pieśnią: „Do ciebie panie pokornie wołamy,“ całkiem po katolicku, jak przystoi na wiernych baranków Wiarusa bochumskiego.

Do porządku dziennego prosi o głos tow. Paszenda, proponując, ponieważ zebranie jest publicznem, obiór biura z pośród zgromadzonych. Na słuszną propozycję naszego towarzysza odezwały się na sali dwojaki głosy: z jednej strony przyznano tow. Paszendzie słusność, z drugiej zaś kilku zacofańców wiarusowych, wytresowanych przez swego bochumskiego pana, poczęło wrzeszczeć: precz z socjalistą. Byliśmy znowu raz świadkami, jak to barany wiarusowe umieją na komendę ryczeć.

Lecz tutaj stała się najciekawsza rzecz; baranami wiarusowymi zaopiekował się policyant. Pan ten, bez wszelkiego powodu wezwał tow. Paszendę, aby opuścił salę, a gdy ten opierał się temu, odpowiadając, że nie potrzebuje tego uczynić, wpadło z pobocznej izby na salę kilku strażników, cisnąć się do tow. Paszendy, ały go gwałtem wyrzucić. Lecz nasz towarzysz nie dopuścił do tego i sam wyszedł spokojnie. Barany wiarusowe zostały uratowane przez pruskich policyantów. Lecz radość ich była przedwczesną. O głos prosi teraz tow. Zieliński i znowu barany drań sobie gardziele: precz z nim. Widząc, że z wiarusowcami nie da się przyzwocić dysputować, większość zebranych ze spokojem opuściła salę, tak że pozostało najwyżej 40—50 wiernych od Wiarusa, którzy umieją tylko potakiwać głowami, jak im handlarz piwa p. Kubiak głowy zawraca, aby tylko popierano polskich przemysłowców i czytano gorliwie Wiarusa, bo tylko ten jest uczciwym i prawdziwym polakiem, kto Wiarusa czytuje i hołduje basłu: módl się a pracuj!

Nie potrzebują się rozwodzić, jakich bredni Wiarus się dopuszcza, wiecie o tem bardzo dobrze. Te same brednie, jakimi on karmi swych czytelników, omawiają jego wyuczone osły na publicznych wiecach we Westfalii i Nadrenii. Lecz niedość tego, Wiarus pozwala sobie szydzić z robotników, którzy jedynie z głupoty utrzymują go swymi ciężko zapracowanymi groszami. Zeszłej zimy, gdy rodacy nasi dzień w dzień przychodzili do redakcyi Wiarusa, biadając na bezrobocie i liche zarobki, to p. Brejski, niby radząc, szydził sobie w najlepsze, twierdząc, że najlepiej by było, gdyby robotnicy polscy we Westfalii zakupili sobie parę kopalń węgla i kilka fabryk, a z pewnością swój byt poprawią. Wiele z nawiedzających redakcyę poznało się na szyderstwie, poznało frazesy, którymi Wiarus na obczyźnie robotnikom oczy zamydla.

Tak jak przed rokiem i zawsze Wiarus ludzi ogłupiał, tak i nadal będzie to robił, bo na tem korzysta i pęcznieje jego kieszeń. Precz więc z nim z domu robotnika polskiego; każdy robotnik polski niechaj czyta swoje jedyne pismo robotnicze „Gazetę Robotniczą“.

Związek Polaków razem z Wiarusem poleca nam tutaj kandydatów polskich na posłów. Wiecie jednak, bracia robotnicy, jak ci polscy posłowie w parlamencie przy każdej sposobności lud pracujący zdradzali — głosowali oni za cłami na zboże. Bierzmy się więc bracia zawczasu do dzieła, nie zasypiajmy gruszek w popiele, bo zbliża się czas, aby stanąć w zwartym szeregu, uderzyć na wrogów klasy robotniczej i wymierzyć im należyta karę — głosując jak jeden mąż na kandydata robotniczego, socjalistę.

Dużo jeszcze jest co prawda pomiędzy nami takich, co wierzą Wiarusowi, ale też wszędzie wśród naszych rodaków w Westfalii mamy wielu, co się żywo zajmują socjalizmem i uczynają go gruntownie poznawać. Niezadługo i ci polscy robotnicy, którzy dziś na socjalistów urągają, wstydzić się będą swej obecnej głupoty i ciemnoty i staną z socjalistami w jednym szeregu.

Stary.

Kronika.

Ofiary wyzysku kapitalistycznego.

W Król. Hucie w stalowni spadła pewnemu robotnikowi wielka, ciężka bryła szlaki na głowę i plecy, raniąc go bardzo niebezpiecznie.

— Na kopalni „Jadwigi“ pod Zabrzem zgniotły spadające węgle górnikowi Antoniemu Kopce obie nogi. Na tejże kopalni odniósł niebezpieczne poparzenia maszynista Wincenty Kreise.

Znęcanie się nad żołnierzami.

Wychodząca w Magdeburgu „Volksstimme“ donosi: Wielkie wrażenie wywarł w Magdeburgu wyrok, wydany przez sąd wojenny 7 dywizyi, w następującej sprawie: Oskarżonym o znęcanie się nad żołnierzami jest porucznik 26 pułku piechoty Teodor Jesse. Według aktu oskarżenia porucznik Jesse znęcał się w grudniu z. r. nad kilkunastu żołnierzami, bijąc ich bronią. Rozprawa była tajną. W uzasadnieniu wyroku powiedziano: „Stwierdzono, że oskarżony żołnierz Domszeka uderzył trzy razy szablą w ramię, a następnie bił go trzciną. Jako okoliczność łagodzącą przyjmuje się, że świadek Domszek swoją opieszałością i szpetnym wyglądem drażnił oskarżonego i że Domszek nie odniósł żadnego uszkodzenia cielesnego“. Za znęcanie się wymierzono porucznikowi Jessemu następującą karę: Za bicie szablą 4 dni, za bicie trzciną 8 dni, razem 12 dni aresztu koszarowego!

We Wrocławiu stawał niedawno przed sądem wojennym 11 dywizyi podoficer z 51 pułku piechoty, Ferdinand Dietrich, oskarżony również o znęcanie się nad żołnierzami. Dnia 6 grudnia r. z. zauważył ten podoficer, że muszkieter Krzesawa źle wykonywał ćwiczenia z karabinem, wówczas podoficer uderzył go silnie pięścią w piersi, następnie z całej siły kopnął go w brzuch. Żołnierz padł bezprzytomny na ziemię. Przeniesiono go do szpitala, gdzie przebył 19 dni. Na rozprawie oświadczył oskarżony, że zajęcia tego wcale sobie nie przypomina. Na to zauważył przewodniczący, że tego rodzaju wybryków musi się dopuszczać bardzo często, jeśli poszczególnego wypadku nie może sobie przypomnieć. Sąd wojenny skazał podoficera tylko na 21 dni aresztu.

Ksiądz skazany na śmierć za morderstwo. Z Madrytu donoszą: Trybunał przysięgłych w Lo-rono skazał 22 b. m. proboszcza z Torrecilla, księdza Valdecantos, na śmierć za morderstwo. Ksiądz Valdecantos zamordował we wrześniu zeszłego roku swoją kochankę, poderżnąwszy jej gardło scyzorykiem.

Towarzysze!

Pamiętajcie o funduszu wyborczym! Wybory się zbliżają!

Sprawy partyjne.

Sprawozdanie kasowe komisji agitacyjnej na Zabrze i okolicę

od 1 października 1902 do 1 stycznia 1903.

1. Przychód:

1. Na 7 list składkowych zebrano	154 m. 60 fen.
2. Pożyczka z kasy partyjnej	20 m. — „
Razem	174 m. 60 fen.

2. Rozchód:

1. Koszta delegacji do Berlina na konferencyę	68 m. — fen.
2. Komorne za sklep tow. Kandyziory za listopad i grudzień	43 „ — „
3. Zakupno inwentarza do sklepu	65 „ — „
Razem	176 m. — fen.

3. Zestawienie:

1. Przychód	174 m. 60 fen.
2. Rozchód	176 „ — „
Deficyt	1 m. 40 fen.

Za Komisję

Jan Piontek, skarbnik.

O g ł o s z e n i a.

Berlin.

Wiec publiczny

ku uczczeniu pamięci powieszonych proletaryatczyków w Warszawie

odbędzie się dnia 1 lutego na sali p. Francke, Sebastianstr. 39.

— Początek o godz. 2 giej po poł. —

Referent: tow. Biniszkievicz.

Uprasza się o punktualne przybycie, gdyż sala jest wolną tylko do godz. 5 tej.

Zwołujący.

Restauracya A. Kubaczewskiego w Berlinie, Stallschreiberstr. 55

Salę do posiedzeń z fortepianem, wysmienite napoje i smaczne potrawy. Specyalność — polską kiełbasę z kapustą o każdej porze polecam łaskawym względem publiczności.

Baczność! **BREMA.** Baczność!

Na początku lutego otwieram

Salę „Victoria“

przy Nordstrasse 210, na której można będzie odbywać zebrania, wesela, zabawy członkowskie i publiczne tańce.

W restauracyi mojej można będzie dostać wszelkie trunki zimne i ciepłe zakąski o każdej porze dnia.

Polecam łaskawym względem szanownych rodaków i towarzyszy.

Józef Malorny.

Inowrocław.

Krawiec męzki!

Przyjmuję

wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące i podejmuję się dogodzić wszystkim wymaganiom swoich klientów.

— Ceny przystępne. —

Polecam się szan. Rodakom i Towarzyszom miasta Inowrocławia i okolicy.

LUDWIK PODEMSKI,
ul. Jerzego 28.

Berlin. **RESTAURACYĘ** Berlin.

salę do zebrań i posiedzeń towarzyskich przy Andreasstr. 26 polecam szanownej publiczności.

Franciszek Merkowski.